

PREMIERA W „ARLEKINIE”

POCHWAŁA UCZUCIA

Poeta i pilot, który poległ w ostatniej fazie wojny, autor o wielkiej wyobraźni i wrażliwym sumieniu, słowem — Saint-Exupery, był osobowością, która łatwo zjednywała sobie wiernych zwolenników. Jego opowieść o przybyciu z innej planety, który ukazuje się rozbitkowi na pustynnym odludziu i pobudza go do myślenia o sprawach niecodziennych, zyskała sobie najpierw we Francji, a potem już niemal wszędzie, ogromną popularność wśród młodocianych i dorosłych czytelników.

A przecież jest to utwór niełatwy, o bardzo swoistej poetyce i subtelny poczuciu humoru, którego akcja stanowi pretekst do głębszej refleksji nad życiem, ale wskutek tego, jak sądzę, utwór miało podatny na zabieg scenicznej adaptacji. Ukazać bowiem na scenie to, co jest siłą tej opowieści i jej wdziękiem, to znaczy oddać w znacznej mierze głębszy komentarz o życiu, wygłaszany czy to w dialogach, czy w monologu Narratora, snującego odautorskie refleksje, co dla sceny bywa zawsze ryzykowne.

Podjął się tego ryzyka, urzeczony najwyraźniej filozofią i poetyką opowieści Henryk Wieczorkiewicz, który zresztą ma w zwyczaju brać się za rzeczy trudno wyrażalne, jak to czynią ludzie z wewnętrzną potrzebą wypowiedzenia się przez sztukę.

O czym jest ta wypowiedź? Myślę, że o „szukaniu szczęścia sercem”, co nadaje uczuciu rangę bliską naszemu romantyzmowi, a ponadto o tym, że piękno — czy to przyrody (jak tutaj Róża), czy też piękno sztuki, nie muszą szukać

dla siebie uzasadnienia w utilitaryzmie. Wystarczającą racją piękną jest, że istnieje i daje ludziom radość. Przypomina się ironiczna przysłana, wypowiedziana przez Juliana Tuwima pod adresem „róż formalisiki”...

Opowieść ta jest wreszcie o tym, że my, dorośli często zatracamy dziecięcą zdolność dziwienia się absurdom, które nas otaczają, toteż słabnie nasza zdolność do odróżniania prawdy od fałszu, czynności pożytecznych od pozorowanych. Najpewniej te właśnie sprawy urzekły Wieczorkiewicza w owej baśniowej opowieści, pragnął on przy tym dochować wierności przebiegowi opisywanych zdarzeń i tekstowi literackiemu pierwowzoru swojej adaptacji.

Efekty tych zabiegów są tu różne. Akt I wypełniony w znacznym stopniu przez monolog Narratora, a potem jego dyskurs z tajemniczą istotą, obciążone są ponad miarę statycznością. Akt drugi okazał się bardziej „sceniczny” przez pojawienie się różnorodnych postaci — wyjąłowych z autentyzmu i spontaniczności reprezentantów dorosłego ziemskiego świata. Zamysł reżysera wspiera skutecznie scenograf, po części odtwarzając w powiększeniu oryginalne ilustracje autora książki, głównie jednak ukazując postaci jakby wycięte z papier maché, łącznie z otworami, w których się kolejno ukazują, a nawiązując swym wyglądem do obiegowych wyobrażeń o istotach z innych, pozaziemskich cywilizacji.

I ten akt jednak nieco się chwilami dłuży ze względu na powtarzalność opisanego tu

„chwytu”, co nadaje pewną mono-tonię przebiegowi akcji, zwłaszcza iż utrzymuje się dominacją dyskursu nad scenicznym ruchem. Z uznaniem za to należy się odnieść do operowania światłem.

Przedstawienie przygotowano starannie, widać to w animacji, ale przede wszystkim słychać dzięki logicznej i sugestywnej interpretacji tekstu, nie tylko przez **TOMASZA PIECZĄTKOWSKIEGO**, obarzonego największymi zadaniami w „żywym” planie, ale wszystkich pozostałych wyko-

nawców, wśród których specjalnie wyróżniłbym kunszt **TERESY SAWICKIEJ**, w tytułowej roli Małego Księcia.

Tak więc wzbogacił się „Arlekin” o sztukę ambitną artystycznie, z ważnym przesłaniem intelektualnym i moralnym, ale zapewne nie dość trapiącą dla swoich głównych adresatów — nastolatków, którzy z reguły nie są już bywalcami teatrów lałkowych. Może jednak uda się ich zainteresować tym wartościowym przedstawieniem...

JERZY KWIECIŃSKI

Antoine de Saint-Exupery: „Mały książe”. Adaptacja, inscenizacja i reżyseria — Wojciech Wieczorkiewicz, scenografia — Leokadia Serafinowicz, muzyka — Józef Rychlik. Premiera 4 listopada 1989 roku.

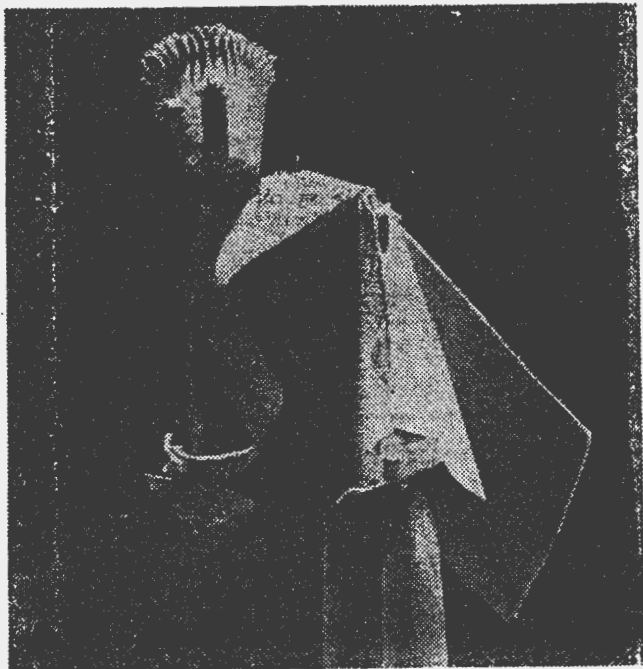


Foto: Ch. ZIELIŃSKI